

DZIENNIK

PIOTRKOWSKI

Adres Redakcji i Adm. Piotrków Tryb. Słowackiego 18 tel. 10-21. Drukarni 10-65.
Za tekst str. 1 — 7 odpowiada Wacław Gąsiorowski. W-wa, Widok 21, druk „Matador”

ARTRETYZM

jest skutkiem zlej przemiany materii

Zanieczyszczona krew wskutek zlej przemiany materii może powodować szereg rozmaitych dolegliwości: bóle artretyczne, łamanie w kościach, bóle głowy, podenerwowanie, bezsenność, wzdęcia, odbijania, bóle w wątrobie, niesmak w ustach, brak apetytu, swędzenie skóry, skłonność do obstrukcji, plamy i wrzuty na skórze, skłonność do tycia, mdłości, język obłożony. Choroby zlej przemiany materii niszczą organizm i przyspieszają starość. Racjonalną zgodną

z naturą kuracją jest normowanie czynności wątroby i nerek. Dwudziestoletnie doświadczenie wykazało, że w chorobach na tle zlej przemiany materii, chronicznego zaparcia, kamieni żółciowych, żółtacze artretyczne ma zastosowanie „Cholekinaza” H. Niemojewskiego Broszury bezpłatnie wysła laboratorium fizjologiczno-chemicz. Cholekinaza H. Niemojewskiego Warszawa, Nowy Świat 5, oraz apteki i sklepy apteczne.

Pogrzeb Ojca Św. we wtorek

Wybór nowego Papieża najpóźniej 1 marca

MIASTO WATYKAŃSKIE. Radio watykańskie komunikuje, że złożenie śmiertelnych szczątków Papieża Piusa XI-go do sarkofagu odbędzie się we wtorek dnia 14 po południu.

W pogrzebie wezmą udział wyłącznie kardynałowie, duchowieństwo, korpus dyplomatyczny i dygnitarze watykańscy. Publiczność nie będzie do Bazyliki świętego Piotra dopuszczona.

Jeżeli chodzi o termin rozpoczęcia conclave, to początek na stąpi nie wcześniej niż 26 b. m., a nie później niż 1 marca.

Nowy premier belgijski

BRUKSELA. Król Leopold III powierzył wczoraj znanemu politykowi katolickiemu, ministrowi stanu Henry Jaspardowi misję utworzenia nowego gabinetu.

Min. Jaspard, który był kilkakrotnie premierem, misję przyjął i rozpoczął narady w sprawie ukonstytuowania nowego gabinetu.

Kard. Hlond wyjechał do Rzymu celem wzięcia udziału w pogrzebie i conclave

W niedzielę odjechał pociągiem przez Berlin i Monachium do Rzymu ks. Kardynał Hlond celem wzięcia udziału w uroczystościach pogrzebowych Papieża i w conclave.

Na dworzec przybyła kompania honorowa im. Króla Karola ze sztandarem i orkiestrą oraz liczni przedstawiciele władz z woj. Maruszewskim na czele.

Dalej zęgnął go duchowieństwo z ks. biskupem Dymkiem na czele w otoczeniu kanoników i kapituły, rektor uniwersytetu poznańskiego Peretiatkiewicz, przedstawiciele władz państwowych z gen. Władem na czele, przedstawiciele organizacji spo-



Zjazd kardynałów.

Kardynał kamerleng Pacelli otrzymał w ciągu soboty depesze niemal od wszystkich kardynałów, zamieszkałych poza Włochami, o ich zamiarze przybycia na conclave. Większość kardynałów znajduje się już w drodze.

Kardynał Hinsley opuścił Londyn w sobotę. Również prymas Węgier — ks. kardynał Seredi znajduje się w drodze.

Prymas Argentyny — kardynał Copello wsiadł w Buenos Aires na pokład motorowca włoskiego „Neptuna” i odpłynął do Włoch.

Arcybiskup Paryża — kardynał Verdier bawi od kilku tygodni w Rzymie, a biskup Lille — kardynał Lienart znajduje się już w drodze. Pozostali kardynałowie francuscy oczekiwani są w najbliższych dniach.

Arcybiskup Monachium, kardynał Faulhaber, przybył do Rzymu wczoraj późnym wieczorem, a arcybiskup Pragi — kardynał Kaspar przybędzie we wtorek.

PRZYGOTOWANIA DO CONCLAVE.

W pałacu Watykańskim panuje niezwykle ożywienie. Przygotowania do conclave są w peł-

Zbojkotowano wybory zarządzane przez rząd Wołoszyna

PRAGA. Z Husztu donoszą, że wczorajsze wybory na Rusi Podkarpackiej odbyły się bez większych zaburzeń.

Presja administracyjna występowała zupełnie wyraźnie. Mimo to w szeregu miejscowości ludność zbojkotowała wybory.

W miejscowościach Horinczo-

wo, Iza, Selszcze i Nankowo pod Husztem nikt nie głosował. W samym Huszcie jedna trzecia oddanych głosów padła przeciwko liście rządowej.

Z powodu panującego na Rusi Podkarpackiej bezdroża wyniki wyborów znane będą dopiero za kilka dni.

nym toku. Ponieważ każdemu kardynałowi, biorącemu udział w conclave, towarzyszą kapelan i służący, a szereg innych osób ma prawo przebywania w apartamentach, gdzie się odbywa conclave, co najmniej 300 osób będzie musiało być odosobnionych w części pałacu Watykańskiego, która wychodzi na pl. św. Damazego i gdzie odbędą się obrady conclave.

Jak wiadomo — wszystkie drzwi, wiodące do tych apartamentów, z wyjątkiem jednego wejścia muszą być zamurowane. Już obecnie grupa murarzy przeprowadza odpowiednie prace.

Poza tym rozpoczęto prace w kaplicy Sykstyńskiej. Podłoga kaplicy będzie umocniona, a ściany obite fioletowym jedwabiem. Wzdłuż ścian ustawiane są trony z baldachimami dla kardynałów.

W BAZYLICE ŚW. PIOTRA.

Zwłoki Papieża Piusa XI zostały wystawione na widok publiczny w kaplicy Najświętszego Sakramentu, która znajduje

się w prawej nawie Bazyliki Św. Piotra.

Wczoraj od wczesnych godzin rannych niezliczone tłumy wiernych składały ostatni hołd zmarłemu Papieżowi.

Przy katafalku straż pełnił czterech gwardzistów szlacheckich z wyciągniętymi pałaszami.

NIE WYWIESZONO FLAG KOŚCIELNYCH W NIEMCZECH

BERLIN. Na wiadomość śmierci Papieża, biskup Berlina ks. Konrad hr. von Preysing nakazał wywieszenie flag o barwach kościelnych, opuszczonych do połowy masztu na kościołach i probostwach.

Na skutek jednak istniejącego w Niemczech zakazu wywieszania jakichkolwiek innych flag, prócz państwowych niemieckich bez uprzedniego rozporządzenia miarodajnej władzy świeckiej, na żadnym kościele i probostwie flagi się nie ukazały.

Zarządzenie kurii biskupiej zostało jedynie odczytane z ambon.

F.I.S. Międzynarodowe Mistrzostwa Narciarskie

W niedzielę odbyła się pierwsza konkurencja 11-ych zawodów F. I. S., a mianowicie biegi zjazdowe pań i panów.

Już od rana gromadzić się zaczęły dokoła mety tłumy widzów. W chwili startu przed metą znajdowała się już rekordowa liczba 10.000 widzów. Ponadto tysiące osób zebrało się na miejscu startu na Kasprowym. Na całej trasie śnieg utrzymał się doskonale, chociaż w samym Zakopanem sypniał całkowicie.

O godz. 12-iej na Kasprowym przybył Pan Prezydent R. P. w otoczeniu swego domu cywilnego i wojskowego oraz generalicji.

O godz. 12.30 przewodniczący komisji zjazdowej F. I. S. Anglik Lunn przejechał część trasy i po sprawdzeniu, że wszystko w porządku dał sygnał startu, po czym zgodnie ze zwyczajami F. I. S., jako pierwszy zje-

chał nie startujący w zawodach narciarz polski Bochenek.

Trasa panów prowadziła z przełęczą Kasprowego po pod granią Kasprowego do wsi pod Srednią Goryczką a stąd bułą Goryczkowej do lasu i na dolne Kalałówki, gdzie znajdowała się meta. Dystans wynosił 3600 m. przy różnicy poziomów około 800 m.

Trasa pań zaczynała się o 100 m. poniżej startu panów z pod kotła Kasprowego, a następnie biegła aż do mety trasą biegu panów. Ogólna długość trasy pań wynosiła 3000 m. przy różnicy poziomów około 700 m.

W biegu panów startowali wszyscy zgłoszeni zawodnicy z wyjątkiem Fina Kaplana. Na 37-u startujących zawodników jedynie Szwajcar Steuri i Fin Ebb nie ukończyli zawodów. Norweg Fossum w czasie zjazdu wpadł na drzewo i złamał nartę, mimo to biegł dalej. Na samej mecie złamana narta nie pozwoliła Norwegowi na wykonanie ewolucji i Fossum upadł nieszczęśliwie, nadwyrężając staw skokowy. Odwieziono go do szpitala i prawdopodobnie w slalomie udziału nie weźmie.

W biegu pań wszystkie ukończyły zawody z wyjątkiem Szwajcarki Steuri, która zgłosiła się do zawodów ze szpitala, ale musiała się wycofać.

W obu biegach triumfowali Niemcy. W konkurencji pań klasą dla siebie byli poza tym Francuzi i Szwajcarzy.

W zawodach pań bezprzykładne zwycięstwo odniosły Niemki, zajmując trzy pierwsze miejsca. Z Polaków najlepiej wypadł Bronisław Czech. W ogólnej klasyfikacji zajął on 20-te miejsce. Drugi z Polaków Marian Zajac w czasie upadku na trasie zgubił nartę i zanim ją przyjął z powrotem, stracił cenne sekundy.

Nasze zawodniczki okazały się słabe, co nie było niespodzianką.

Rewolta w obozie uchodźców

stłumiona energicznie przez żołnierzy francuskich

PARYŻ. W Perpignan krąży trudne do skontrolowania pogłoski na temat poważnych wypadków, jakie miały się wydarzyć w obozie koncentracyjnym w Argels, gdzie przebywa 70.000 milicjantów hiszpańskich. Dziennikarze nie mają obecnie prawa wstępu do obozu, a to na skutek wydanych nagle bardzo surowych zarządzeń. Krąży pogłoski, że milicjanci mieli wywołać w obozie rewoltę, którą żołnierze francuscy energicznie stłumili. Tłem zatarę były spory polityczne.

Władze francuskie na pograniczu zaalarmowane są osobliwym handlem, który jest prowadzony na terytorium francuskim przez uchodźców hiszpańskich, oferujących za bezcen np. samochody, sprowadzane tu bez cła, klejnoty niewiadomego pochodzenia.

Opowiadają, że jeden z uchodźców sprzedał wczoraj kilka maszyn do pisania po 25 fr. za sztukę.

Walki miały również powstawać w obozie w czasie rozdawania żywności. Milicjanci otrzymują dotychczas tylko chleb i surowe mięso, którego ugotowanie nastęrcza wielkie trudności ze względu na zupełny brak opału. Milicjanci, podobnie jak i olbrzymia większość uchodźców są bez pieniędzy.

Napływ uchodźców hiszpańskich do Francji nie ustaje. Na granicy francuskiej w pobliżu Prats de Mollo oczekuje przejścia około 20.000 — 30.000 milicjantów hiszpańskich, którzy stawiają jeszcze opór wojskom gen. Franco.

Francuskie władze graniczne podjęły zarządzenia celem rozbrojenia milicjantów oraz zapewnienia bezpieczeństwa w strefie granicznej.

Polecam wody kolońskie i perfumy o modnych zapachach

Skład Apteczny PAWŁA PODGÓRSKIEGO w PIOTRKOWIE, Słowackiego 12.

LOKAL IASNIE DANI



Doktor Karski pozostawił Anielę u swej siostry w Warszawie, sam zaś powrócił do Petersburga, gdzie zastał wezwanie do stawienia się w twierdzy w Ossowcu. Jako lekarz został powołany pod broń do szpitala polowego. Smutny i przynębiony wsiadł doktor Karski do pociągu.

Ponure, ciężkie myśli wzarły się w jego umyśle, opanowały go, nie dając mu spokoju. Wydało mu się nagle, że został jak gdyby wysunięty poza nawias życia. Gdyby nie ta przeklęta wojna, mógłby teraz urzeczywistnić wszystkie swoje plany. Był przekonany, że szczęście, które nagle ukazało mu się w osobie Anieli, tak prędko nie zgaśnie.

A tu nagle taka niespodzianka!

Doktor Karski przybył do twierdzy w Ossowcu z raną: było zimno, sypał śnieg. Przydzielono go z miejsca do polowego szpitala, który znajdował się dwadzieścia kilometrów od twierdzy. Pięć kilometrów za twierdzą wrzasał już bitwa. Niemcy atakowali, co kilka minut sanitariusze zdejmowali z aut i furmanek dziesiątki ciężko rannych. Żołnierze z rozprutymi brzuchami, oderwanymi rękoma i nogami, o twarzach okaleczonych, które przypominały sobą raczej kawał mięsa z jatki, aniżeli ludzką twarz.

Tych wszystkich rannych należało szybko operować, zaopiekować się nimi, opatrzyć ich, obandażować: Karski nigdy nie zajmował się chirurgią. Specjalnością jego były choroby weneryczne, a tu nagle był zmuszony zająć się chirurgią. Amputował ręce i nogi. Ucho jego chwytalo jęki i przekleństwa. Młodziutki żołnierz, o chłopięcej jeszcze twarzyczce, o wąsie, który jeszcze zapewne nigdy nie był golony, leżał na stole operacyjnym i przeraźliwie jęczał: został ciężko ranny w udo.

— Panie doktorze... Moja Marusia nie zechce się ze mną pobrać... — płakał młody żołnierz, jak dziecko.

Jak widać, świadomość tego, że Marusia nie zechce się z nim pobrać sprawiała mu więcej bólu, aniżeli otwarta, ropiejąca rana.

Inny znowu żołnierz błagał pana doktora, aby mu palnął kulę w łeb.

— Życie moje nie już nie jest warte, cóż pocznę bez ręki i bez nogi! Zamordujcie mnie raczej! — krzyczał ranny.

Inny znowu, w miejscu ust miał jedną ropiejącą, otwartą ranę. Twarz jego sprawiała straszliwe wrażenie. Człowiek ten leżał z na wpół otwartymi oczyma, a jęki jego przypominały wycie hieny w nocy.

— Nie, to nie jest już człowiek zdolny do życia. To nie kaleka nawet, tylko przedziwna, fantastyczna, odpychająca postać, którą można spotkać tylko na polu bitwy, i która kiedyś może mieniła się człowiekiem.

W pierwszym dniu widok tych wszystkich ludzi, ociekających krwią, ropą i łzami sprawiał na doktora Karskim druzgocące wrażenie. Ale powoli przyzwyczaił się, życie i los tych ludzi stał się dlań objętym.

Powoli również zobojętniał zupełnie do huków armat, które dochodziły z pobliskiego pola bitwy. Z początku huk armat, grzmiących z taką mocą, wywołał w jego sercu niepokój i strach. Wydawało mu się, że oto za chwilę jakaś kula armatnia wpadnie do szpitala, rozniesie wszystko. Ale w ciągu kilku dni tak zobojętniał do wszystkiego, a szczególnie do orkiestry armatniej, że nie słyszał jej grania.

Nie było mowy o tym, aby mógł wyostać się z tego piekła, udać się bodaj na jeden dzień do Warszawy: roboty miał ponad uszy. Tuzinami przywożono rannych na wózkach polowych, furmankach, autach. Niektórzy sanitariusze przenosili ciężko rannych na plecach, albowiem brakło miejsca na wozach.

Doktor Karski nie miał po prostu czasu na odpoczynek. Nie miał możliwości nawet spać: kładł się w mundurze na łóżko, przesympiał kilka godzin, i znowu budził się na odgłos wystrzałów armatnich. W innych warunkach nie zdołałby znieść takiego trybu życia. Zemdlaby z przemęczenia. Stał tak na nogach sześćnaście, siedemnaście godzin, bez przerwy krajał, bandażował ręce i nogi. Ale tu, nie daleko pola bitwy można wszystko znieść, nerwy tępieją powoli, wola staje się zatwardziała.

Szpital polowy przesuwano wciąż dalej i dalej. W tumultach pozostawiono wielu rannych w szczerym

polu. „Niech wpadną Niemaszkom do ręki, niech tamci mają trochę z nimi kłopotu...” — cynicznie powiedział jeden z oficerów, który kierował szpitalem polowym. — „Gdybym miał zabrać rannych, zajęłoby mi to zbyt wiele czasu”.

Pewnej nocy, gdy doktor Karski leżał zmęczony, wyczerpany na łóżku polowym i starał się usnąć, zbudził go ze snu straszliwy huk, jak gdyby ziemia się pod nim zawałiła. Zerwał się z łóżka, wybiegł na ulicę. Wzrok jego został oślepiiony jaskrawym światłem reflektora. Najbliższy namiot szpitala wojkowego przedstawiał sobą straszny widok. Jak się wnet okazało, samolot niemiecki zrzucił bombę, która trafiła właśnie w namiot, w którym leżeli najciężej ranni: reflektor oświetlił niebo i zaczął poszukiwać samolotu na niebie. Ale nie miał już kogo szukać... Samolot szybko odleciał. Bomba swoje uczyniła. Z namiotu pozostała miazga płótna, ludzkiej krwi i mięsa, a stąd ściekała krew na zorane pole. Być może, niejednym z ciężko rannych w budce oczekiwał śmierci, jak zbawienia. Ten, który z samolotu wycelował bombę właśnie w namiot, nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo humanitarny czyn popełnia... Jego bomba była dla ciężko rannych — wyzwoleniem... Rzecz jasna, obraz jaki przedstawił się oczom doktora Karskiego, uczynił na nim wstrząsające wrażenie. Takiego obrazu na polu walki jeszcze dotąd nigdy nie widział.

W namiocie leżało przed tym trzydziestu dwóch

rannych: przy życiu pozostało teraz siedmiu. Pozostałych dwudziestu pięciu zamieniło się w jedną kupę krwi, mózgu, kości i mięsa. Jakaś głowa leżała przy ręce, noga zaś przy jakimś rozprutym brzuchu. Waleśały się ludzkie palce, reflektory oświetliły dzieło nieprzyjacielskie bomby...

Nie, doktor Karski nie mógł przyglądać się dłużej temu widokowi, nawet jego zahartowane nerwy, mocne jak stal, nie mogły tego wytrzymać.

Odwrocił swą głowę, która zamarła w straszliwym, bolesnym grymasie. Wszedł do budki, w której przed tym leżał, i padł na łóżko. Nie myślał wcale, nie pamiętał o tym, że ta sama bomba mogła wpaść do budki, w której leżał i zamienić go w kupę mięsa. Nie, nie o tym teraz myślał. Sam nie wiedząc czemu, rozmyślał teraz o tym młodym, młodziutkim żołnierzu, któremu odprysk granatu ręcznego rozerwał udo i który tak rzewnymi łzami płakał, martwiąc się, że Marusia nie zechce go poślubić...

Doktor Karski znowu usnął, ale już po godzinie zbudził go krzyk alarmowy i wołanie:

— Cofać się! Odstępować!

I ciemną nocą po oślizgłej drodze, gdzie pełno było wyrw po granatach i bombach, rozpoczęła się dzika, paniczna ucieczka. Doktor Karski nie mógłby nigdy wyobrazić sobie podobnego obrazu piekła, jakiego świadkiem był teraz.

(Dalszy ciąg jutro)

Ziół ofiarę na pomoc zimową!

W obawie krwawych demonstracji

pozostawiono na stanowisku komisarza policji — b. przestępcę

Miasteczko Glendale w Kalifornii od kilku dni żyje w niezwykłym podnieceniu. Przyczyna tego podniecenia jest zaiste niezwykła.

Od roku 1935 stanowisko komisarza policji w Glendale piastował Vernon Browne, który dzięki swojej energii w tępieniu przestępców był bardzo popularny i lubiany przez mieszkańców.

Przed kilkoma dniami zatelefonował do niego jakiś jegośmość, który zakomunikował mu, że zna całą jego przeszłość. I jeśli chce, aby milczał, musi go za to sownie wynagrodzić.

Komisarz nie przejął się tym zbyt i odparł, że nie da mu ani jednego centa.

I oto nazajutrz po skandalu w miejscowej gazecie ukazała się fotografia komisarza Browne'a w stroju więziennym. Zaskoczony tym burmistrz miasta wezwał do siebie komisarza i pokazując mu gazetę, zapytał co znaczy.

Browne ze spokojem odparł, że przed laty został skazany na kilkuletnią karę więzienia. Pracował on w banku rolniczym w May w Oklohama, w charakterze kasjera. Gdy rezerwy banku były na wyczerpaniu podjął z kasy banku pieniądze, które pożyczął farmerom znajdującym się w katastrofalnej sytuacji materialnej. Gdy przyszedł termin płatności, farmerzy nie mogli zwrócić pożyczek w konsekwencji Browne nie mógł zwrócić pieniędzy, które podjął z kasy. Skutek tego był taki, że pościągnięto go do odpowiedzialności sądowej za nadużycia i po wędrował on na kilka lat do więzienia.

Po odsiedzeniu kary przybył do Kalifornii i zaciągnął się do policji.

Burmistrz usłyszawszy to szczerze wyznanie, znalazł się w kłopotliwej sytuacji. Zaraz zwołał posiedzenie rady miejskiej, na którym uchwalono, że były przestępca nie może być komisarzem policji.

Zaraz jednak musiano zmienić zdanie. Gdy mieszkańcy Glendale dowiedzieli się, że ich ulubiony komisarz ma porzucić

swoje stanowisko, zagrozili, że na znak protestu zdemolują gmach rady miejskiej i lokal komisariatu.

Ojciowie miasta obawiając się krwawych demonstracji, musieli ustąpić. Wezwali więc komisarza Browne'a i wyrażając mu uznanie za jego dotychczasową owocną działalność, wyrazili na dzieje, że w dalszym ciągu będą żywać z jego obowiązków.

Kariera „bladego chłopca” obdarzonego fenomenalnym głosem

Przed kilkoma dniami odbył się w Łodzi koncert Alfreda Ordy Wdowczaka, który był rewelacją artystyczną.

W związku z tym niezwykłym występem godzi się przytoczyć fantastyczną wprost karierę młodego śpiewaka.

Przed dwoma jeszcze laty w fabrycznej kuźni Widzewskiej Manufaktury odbywał termin warty chłopiec, syn wdowy pracującej również w Widzewskiej Manufakturze.

Chłopiec był obdarzony pięknym głosem i marzył mu się o karierze artystycznej. Nie widział jednak sposobu wybiecia się. W końcu po długim zastanawianiu się postanowił odwiedzić sekretarza łódzkich teatrów, pana Stefana Tymowskiego. Dostęp jednak do sekretarza nie był łatwy. Ale to nie odstraszyło chłopca pragnącego się wybić i wierzającego w swoje zdolności artystyczne. „Czyhał” więc na P. Tymowskiego chcąc popisać się przed nim swoim śpiewem.

Pewnego dnia młodzieniec do stał się w jakiś tajemniczy spo-

sób do teatru podczas odbywania się próby. Uparty młodzieniec przerwał ją i domagał się aby go posłuchano. Nie było ratunku i aktorzy sądząc, że będzie to nie byle jaka zabawa zgrupowali się wokół młodzieńca, który wszedł na podium i zaczął śpiewać. Zaraz po pierwszych tonach zaległa na sali śmiertelna cisza.

P. Tymowski, dawny muzyk, zachwycony głosem młodzieńca zaprowadził go następnego dnia do ratusza, wprowadził do gabinetu wiceprezydenta miasta p. Pączaka i kazał mu śpiewać. P. Pączak nie chcąc wywołać zbiegowiska, udał się wraz z młodym śpiewakiem i sekretarzem teatrów o piętro wyżej, gdzie odbył się pierwszy koncert Wdowczaka.

Od tej chwili wszystko poszło już normalnie. Wdowczak otrzymał stypendium od Zarządu Miejskiego, udał się do Warszawy na studia, a następnie do Mediolanu, gdzie dotychczas przebywał. Znawcy rokuja mu wspaniałą przyszłość.

